Rocznik II. Kraków 15-go maja 1908. Nr. 2.

NASZA SKARBNICA

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 15-go.

Prenumerata „NASZEJ SKARBNICY“ wynosi:
od kwietnia do końca bież. roku — w AUSTRYI 2 kor. 25 hal. — Do NIEMIEC 3 korony. — Do AMERYKI 1 dolar.

ADRES do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „NASZEJ SKARBNICY“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Jest Bóg!

Św. Franciszek z Asyżu przyszedł raz do uczniów swoich, gdy ci rozmawiali o dowodach istnienia Boga. Oburzyło to Świętego — rzekł tedy pełen świętego gniewu: »Myślę, że powinniście rozmawiać o miłości Boga, a nie o Jego istnieniu«. Uczniowie zaś usprawiedliwiali się, mówiąc, że chcieli w ten sposób umocnić się w wierze.

Słowa Świętego są dla nas dobrze zrozumiałe. Zbyteczną bowiem jest rzeczą mówić o istnieniu Boga, skoro słusznie powiada św. Augustyn: »Nie tylko Boskie księgi obwieszczają nam istnienie Boga, ale cała otaczająca nas przyroda, do której i my także należymy, woła, że ma ona najdoskonalszego Stwórcę«.

Ażeby jednak również wzmocnić naszą wiarę a z drugiej strony nie popaść w ciężki grzech, a nawet, powiedzmy, straszną zbrodnię, jaką jest ateizm czyli bezbożność — zastanowimy się w krótkości nad istnieniem Boga.

Przedewszystkiem możemy śmiało powiedzieć, że nie sposób jest podać chociażby jeden jedyny powód, któryby przemawiał przeciw istnieniu Boga. W ten sposób niewiara w istnienie Boga jest należycie osądzona. Ludzkość bowiem od najdawniejszych czasów wierzyła w Boga — ateiści więc powinni udowodnić, że ta wiara była niesłuszną, że była ona tylko długiem błądzeniem. Otóż ateizm nie mógł tego

nigdy uczynić i dlatego nie ma prawa mącić nam tego najwyższego dobra, które posiadamy na ziemi, tj. owego skarbu wiary św.

Bóg jest duchem i dlatego jest niewidzialny dla naszych cielesnych oczu, pomimo jednak tego wszędzie czujemy ślady Jego bytności, ustawicznie spotykamy Jego dzieła; niema bowiem ani rośliny, ani kwiatu, na którymby Stwórca nie wycisnął swojej pieczęci. Każdy nasz oddech, każde uderzenie naszego serca głosi nam, że jest siewca życia i Stwórca wszystkiego, co tu tylko istnieje na świecie. Pewien filozof zapytał raz św. Antoniego, pustelnika, jak on może żyć bez książek? Święty Antoni odpowiedział mu: »Księgą moją jest natura, gdzie każdej chwili znajduję Boga«. Każdy może czytać w tej księdze o doskonałości, dobroci, mądrości i potędze Boga.

W naturze dzieją się codziennie wielkie cuda, lecz ludzie tak są do nich przyzwyczajeni, że nie zwracają na nie pilniejszej uwagi. Wyobraźmy sobie jednak człowieka, który nigdy jeszcze nie widział powierzchni ziemi, ponieważ był np. ukryty we wnętrzu ziemi; przypuśćmy dalej, że wydobyto go nagle z głębi ziemi. Zobaczyłby on wtedy po raz pierwszy wspaniałe sklepienie niebios, siłę wiatrów, piękne i potężne słońce, siejące ciepło i światło, gwiaździstą noc, zmianę pór roku, wspaniałość budzącej się natury na wiosnę. Ujrzawszy to wszystko, człowiek taki padłby z pewnością na kolana, wzniósłby ręce do góry i zawołał: »Wielki Boże, jakże musisz być potężnym, mądrym, jak dobrym i pięknym, skoroś wszystko to stworzył!« Wielki uczony Niuton mawiał nieraz, że wystarcza mu kawałek murawy, ażeby udowodnić istnienie Boga. A tak był przejęty podziwem nad wielkością Boga, że odkrywał i pochylał głowę, ilekroć wymawiał imię Boga.

Wiara w istnienie Boga była u wszelkich ludów, we wszystkich czasach i krajach. To też już starożytny uczony Plutarch zauważył: »Gdyby ktoś przeszedł cały krąg ziemski, toby znalazł ludy bez króla, bez praw, bez znajomości pisma — ale ludu bez Boga, bez modlitwy i zwyczajów religijnych nikt jeszcze nie znalazł«. To samo można powiedzieć i dzisiaj. Idźmy we wszystkich kierunkach świata, przejdźmy górzyste stepy Azyi, zamieszkajmy wśród dzikich

ludów Ameryki, idźmy później hen pod biegun północny lub południowy — to wszędzie, gdzie tylko żyje człowiek, choćby nawet w dzikim stanie, wznosi on swój wzrok do góry, przeczuwając istnienie Boga, każda zaś ludzka mowa, choćby była jeszcze uboga i surowa, ma słowo na oznaczenie Boga.

»Musi zaś być prawdą to, co wszyscy ludzie we wszystkich czasach uważali za prawdziwe«. Są to słowa największego greckiego filozofa Arystotelesa. Ci zaś nieliczni, którzy podają się za ateistów, czyli niewierzących w Boga, stanowią maleńką garstkę, znikającą zupełnie w porównaniu z olbrzymią ilością ludzi wierzących. A w dodatku między ateistami wielu jest takich, którzy okłamują siebie samych i głoszą ateizm tylko ustami, podczas gdy sumienie mówi im co innego.

Istnienie Boga jest konieczną potrzebą ludzkiego ducha, który pragnie Boga i spodziewa się od niego otrzymać kiedyś prawdziwe szczęście, jakiego tu na ziemi osiągnąć nie można.

Własne sumienie upomina nas dalej, abyśmy ustawicznie pamiętali o Bogu, który za dobre wynagradza a za złe karze i który będzie kiedyś naszym sędzią. Wszystkie owe głosy i nadzieje sumienia muszą mieć swój początek w najwyższej istocie, która zaszczepiła je człowiekowi.

Nie tylko więc świat cały, nie tylko »niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą«, nie tylko dzieje całej ludzkości stwierdzają istnienie Boga, ale w każdem ludzkiem sercu sam Bóg się odzywa. Przy każdej sposobności i w każdym czasie woła do nas Bóg głosem wielkim: »Jam jest Pan i Bóg twój!«

Zaprzeczać istnienia Boga, a nawet wątpić tylko o tem, jest najsmutniejszem błądzeniem człowieka; zaprzeczanie Boga — to choroba, wybryk wybujałego umysłu, to wprost głupota. Pismo święte w ten sposób określa ateistów: »Rzekł głupi w sercu swojem: nie masz Boga« (Ps. 13,1). »Nikczemni są wszyscy ludzie, w których nie masz znajomości Bożej, którzy, przypatrując się sprawom, nie obaczyli, ktoby był ich sprawcą«. (Księgi mądrości 13,1).

POTRZEBA OŚWIATY.

Oświaty — oświaty,
Do wiejskiej dziś chaty
Prawdziwej potrzeba koniecznie —
Co zdziałać zaś może
Oświata — przedłożę
Wam, Bracia kochani, serdecznie.

Mieć rozum — za mało,
Gdy serca nie stało —
Lecz jedno i drugie gdy mamy,
To Stwórcę u góry,
Wśród cudów natury
Poznajem, wielbimy, kochamy.

A dusza w tej wierze
Tak modli się szczerze,
Że niebios przenika podwoje, —
I każda się praca
W pożytek obraca,
I milsze są trudy i znoje!

A dalej — oświata
Odsłoni nam brata,
Bliźniego — i kochać go każe.
To ona prawdziwie
W ojczystej nam niwie,
Poświęceń buduje ołtarze.

Oświata ochoty
Pomnaża do cnoty,
Szlachetny w nas ogień zapala —
W ciemnoty zaś szacie
Kto chodzi — uznacie,
Ten piękno i dobro obala.

Oświata, gdy płonie,
To i na zagonie
Poznasz ją po pracy rolnika —
W domu i na grzędzie,

W oborze — i wszędzie
Dobrobyt z oświaty wynika.

Kto rozum posiada,
Trzeźwością ten włada,
I grosza nie nosi do żyda —
Jest zawsze oszczędny,
We wszystkiem oględny,
Więc nie zna, co nędza, co bieda.

I w domu takiego
Człowieka dobrego
Jest miłość, i jedność, i zgoda —
I Bóg mu pomaga,
Omija go plaga,
I ciągle jest w duszy pogoda.

Więc tylko oświaty
Do wiejskiej dziś chaty
Prawdziwej potrzeba koniecznie —
Co zdziałać zaś może,
Widzimy — ach, Boże,
Ja radzę Wam, bracia, serdecznie!

STRASZNY ZAMEK.

(Dokończenie).

Długie już upłynęły doby od ostatniej wyprawy, pan zwolna wyzdrowiał, ale smutny siedzi w komnacie swej, nie wspomni o nowej wyprawie i szable rdzewieć poczynają. Milana także nie wesoła, wzdycha i upatruje chwili zbliżenia się do młodego jeńca, którego twarz ciągle stawa jej przed oczyma.

Z narożnej baszty wzdychania młodego więźnia wieczorem baczne ucho posłyszy i znowu dzień minie, jeden do drugiego podobny. Milana radaby się zbliżyć do jeńca, osłodzić mu smutną dolę, ale straż czujna i rozkaz surowy ojca tamują litość.

— Żeby też raz ojciec chciał wyjechać! — myślała sobie — jużbym ja się do wieży dostała. Ale nic o tem nie słychać.

Ale kobieta, gdy czego pożąda, osiągnąć to musi. I Milana suszyła długo główkę, jakby tu sobie poradzić. Nareszcie zbliżyła się do żony starego strażnika Mateusza. Tak umiała koło niej chodzić, przymilać się, darzyć podarunkami, aż ta wpłynęła na męża swego. Mateusz sam zwolna co lepszego z pokarmów do wieży zanosić począł. Dziwił się tej zmianie Wojnar i łamał sobie głowę, skądby ta łaska pochodziła, gdy zamiast grubego chleba i dzbana wody, kołacze białe, mięso, a nawet raz po raz dzban miodu osłodził jego więzienne życie.

— Powiedzcie mi, proszę — mówił jeniec — skąd ta łaska dla mnie, cóż rycerz myśli? Rzeczcie mu, iż daremno za okupem czeka, gdyż tyle okupu nikt za mnie złożyć nie zechce.

— Nie wolno mi gadać — odparł ponuro strażnik.

A kiedy łaski nie ustawały, znów więzień pytał razu jednego:

— Na Boga, mówcie przecie słówko! Gęby wam nie ubędzie.

— Ot, cóż tam gadać — aniołek jest na zamku.

— Co? co mówicie? Czyż ona zlitowała się doli mej?

Lecz strażnik, trzasnąwszy drzwiami silnie, znikł już na ganku.

— Tak, ten anioł — widziałem go raz obok tego rabusia; czyż podobna, iżby w tem gnieździe taki cudny i święty wychował się ptaszek?

Późno w jesieni pan zamku znów się coś rozchorował i na łożu wyciągnął. Milana skorzystała z tego i tak cudnie, tek przekonywająco błagała Mateusza, by ją ze sobą do więzienia raz zabrał, że choć ten opierał się długo pokusom, wkońcu uległ, bo któżby prośbom pięknych odmówił usteczek? I na starym strażniku wrażenie one zrobiły.

— Tylko by się pan nie dowiedział, boćby głowa moja spadła z karku, anibym się spostrzegł!

I jeniec dnia tego ujrzał pierwszy raz w kaźni pocieszyciela swego. Nagie ściany wilgotne, okienko zakratowane, a na barłogu młody, przykuty żelazem do ściany rycerz. Ten widok łzy wycisnął z oczu dziewczyny.

— Och, to niepodobne do wytrwania — takie życie! — jękła Milana.

— Aniele drogi! Bóg ci zapłać za wszystko, coś dla mnie uczyniła!

— Czyż niema wyjścia z tego lochu? Niema okupu?

— Niktby tyle, ile rycerz za mnie żąda, złożyć nie mógł, trzeba siedzieć dalej i wiednąć, aż Bóg się zlituje, lecz od dziś kaźń mi tak przykrą nie będzie, gdy widzę, iż anioła Bóg zesłał mi na pociechę.

Chciałaby dłużej jeszcze rozmawiać Milana, młodość ich zrobiła swoje i serca obojga żywiej bić poczęły, ale surowy strażnik niemal gwałtem wypchnął Milanę z baszty.

— No, no, gdyby się tylko o tem rycerz dowiedział, mielibyśmy wszyscy za swoje. Drugi raz już nie dam się tak skusić.

Odtąd co ranka chodziła Milana około baszty, a twarz jeńca stawała w oknie i oczami wiedli tajemną rozmowę. Milana odtąd już tylko o tem myślała, jakoby jeńca drogiego wydobyć z baszty. Ojciec nie zajrzy tam ni razu, nie pyta się o niego wcale, gdy zań żądanego nie złożono okupu, tylko obostrzyć rozkazał niewolę. Ile się ona nabłagała Mateusza, by raz jeszcze zabrał ją do więzienia z sobą! I prośby i łzy były daremne. Taki bowiem przestrach ogarnął sługi, że na myśl złamania rozkazów drżeli z trwogi.

— Obym tylko pilnik i linkę dostać mogła! — marzyła dziewczyna. I około planu tego teraz chodzić poczęła. Wkrótce jedno i drugie było już w ręku Milany. Mateuszowa ugniotła biały kołacz dla więźnia, a Milana szybko weń pilnik i linkę zawinęła, a upieczony chleb sam Mateusz podał jeńcowi. Dziwił się tenże niezwykłej ciężkości chleba, rozłamał go po wyjściu strażnika i reszty się domyślił.

Kiedy na zamku do spoczynku się zabrano, Wojnar drogie skarby ucałował i niezwłocznie do dzieła przystąpił. Z każdej chwili korzystał i piłował, i męczył się, by strażnik czego nie dociekł, aż kajdany przerznięte zostały. Pozostała jeszcze krata w oknie. Dwie doby upłynęły, a już i ona była do wyłamania gotową; potrzeba tylko dobrze nacisnąć, a okienko wolne będzie.

Wieczór był ciemny i wietrzny. Na zamku wszystko się już uspokoiło. Wojnar klęknął do modlitwy — przeże-

gnał się i do dzieła przystąpił. Nacisnął kratę w oknie, przywiązał do niej linkę, wysunął się głową przez otwór, trzymając się silnie linki i zwolna spuszczać się poczynał. Atoli, gdy już końca doszedł linki, przekonał się, iż ta nie dostaje do ziemi, przeto puścił ją i skoczył; — szczęściem miękką ziemia tam była i fosa wcale nie trudna do wydostania się. Ocalony tak szczęśliwie z kaźni, uszedł szybko do lasu, by jak najdalej poza sobą Bitygość zostawić.

Drugiego dnia około południa siedziała Milana obok ojca, gdy ten na łożu spoczywał. Nie wiedziała jeszcze nic pewnego o losie lubego, kiedy burgrabia zamku wszedł do komnaty i jakieś ważne opowiedział zdarzenie. Zadrżał na słowa te rycerz, podniósł się z łoża i rozkaz wydał surowy:

— W tej chwili związać go i do sklepu wrzucić! — poczem dał ręką znak burgrabiemu, by opuścił komnatę.

Domyśliła się Milana wypadku i lica jej ogniem zapłonęły, to znów nagła bladość zwiastowała pomieszanie jej, poczęła się chwiać na nogach i do nóg ojcowskich padła i wyjękła:

— Przebaczenia, ojcze!

— Precz, precz mi z oczu, wyrodna córko! nie ma dla ciebie przebaczenia! — nogą kopnął tarzającą się córkę, klasnął w ręce — sługa nadbiegł.

— Do wieży ją zabrać, a baczyć, by z tej klatki nie wyleciała, bo pioruny nad wami!

Od czasu tego pan zamku coraz niespokojniejszy, coraz widoczniej upadał na siłach; włosy na głowie przerzedziły mu się i osiwiały, spędzał bezsenne noce, gniewał się i wściekał, nie wiedząc sam na kogo i dla czego. Nie pomogły ni śpiewy, ni gęśle, ni gonitwy pachołków i harce koni, pan coraz smutniejszy i dziwaczniejszy. Tak upłynęła zima, nadeszła urocza wiosna. Może dni piękniejsze ułagodzą gniew pana, może zatęskni za jedynaczką i zlituje się okropnej jej doli i uwolnić z więzienia rozkaże, wypuści resztę jeńców a na łowy się wybierze.

Wiosną zazieleniały łąki, pola i lasy. Skowronek nucił pieśni Stwórcy na podziękę za dni piękne, żaby ozwały się po błotach, żórawie gruchały piosnkę powrotu, dzikie gęsi sznurami wysoko po niebie ciągnęły a wieczorem król śpiewak, słowik, wywodził cudne trele swej kochance. Ale cuda

one nie były dla Milany; dziedziczka ogromnych włości płakała a płakała samotna w więzieniu, przeklinała dzień i godzinę swego urodzenia i wyglądała wybawienia, gdy puszczyk w nocy jej wołał:

— Pójdź, pójdź! — a tu nikt nie przyszedł.

Pacholiki gwarzyli smutnie, sam burgrabia smucił się także, żal mu było córki pańskiej, ale nic się nie zmieniło — jednostajność — smutek, a smutek wokoło. A już w sercu rycerza najsmutniej.

O, bo kogo łaska Boża opuści, ten już spokoju nie dozna nigdzie. Za nic skarby, bogactwa i przepych! Jedyne szczęście na ziemi, to ów odblask nadziemskiego wiecznego szczęścia — to ów pokój sumienia, o którym Chrystus Pan do uczni mówił:

— Pokój wam!

I gniewał się i nudził pan, a płakała za kratą Milana, a czas biegł, jak płynęły wody Brdy.

*
* *

— Na Boga, panie miłościwy! — zawołał przelękniony burgrabia dnia jednego, wpadłszy do komnaty pańskiej — na Boga, jakaś ogromna chmura zbrojnego rycerstwa ciągnie i zda się, że prosto wali na zamek! Strażnik zrazu nie mógł rozeznać, bo przed nimi lazła ćma piasku, niby chmura.

— Podaj mi zbroję i szablę, zwołaj załogę, niech siada na koń; drudzy zbrojno niech wskoczą na wały, most podnieść zwodzony, a bramy obsadzić co rychlej! Nie żałuj chłopa i podwój go przy baszcie od Brdy — tam — wiesz, gdzie siedzi — ale nie dokończył myśli. — Co zdatniejsze z jeńców wyprowadź z nór i wystaw ich na pociski najeźdców! Co znaczy zaczepiać orła w gnieździe jego! Tyle śmiałości! jeszcze nigdy coś podobnego mi się nie zdarzyło. Ruszaj spełnić rozkazy — a żywo! Wszystko na włos wykonać — jeśli chcesz unieść głowę!

Jeszcze rozkazy nie całkiem wydane były, gdy opodal zamku zaczerniały oddziały zbrojnego rycerstwa. Widać najezdca znał dobrze Bitygość i dobrze nań się przygotował, a pod uzbrojonem rycerstwem aż zajękła ziemia. Na

czele wyprawy jechał pięknej a zasępionej twarzy młody rycerz i wskazując ręką, wołał:

— Tam, tam nasz cel! — i szablę ścisnął silnie, a znać było, iż walkę wewnętrzną w sercu odbywał.

Może pałał zemstą zdobycia zamku, wybicia załogi, może łupy wielkie go nęciły, a może i zemsta za krzywdy gnała. Ktoż to odgadnie?

Uderzono na zamek. Krwawa rozpoczęła się walka. Mężnie natarło rycerstwo, ale i zamkowi bronili się zażarcie. Dowódzca najezdców szybko przelatywał szeregi, błyskał szablą, groźnem okiem dodawał ducha. Na wałach stary rycerz biegał z młodzieńczą siłą, wspomniał dawne wyprawy, a chęć ocalenia zamku podwajała siły. Już strumienie krwi pofarbowały ziemię: szczęk mieczów, wrzawa bitwy, głosy dowódzców, jęki rannych mieszały się razem i zdala jakąś piekielną wydawały się być muzyką.

Raz po raz runął z wałów trup i padł do fosy, ale i z nacierających leżało trupa niemało. Pół dnia trwa zażarta walka, a żadna strona nie ustaje. Wtem biała chusteczka mignęła z wieży. Spostrzegł ją dowódzca i zatrąbił na odwrót, a rycerstwo w porządku cofnęło się od zamku.

Na wałach trąby i kotły ogłosiły zwycięstwo i przedarły powietrze daleko. Oblężeni, zmęczeni długim krwi rozlewem, pospuszczali miecze. Stary rycerz udał się zaś do wieży, skąd biała powiała chustka. Bitwa ustała.

Wtem cofający się zatrzymują się w lesie. Młody ich dowódzca przeliczył szeregi i krzyknął:

— Na zamek! — a rycerze jak orły puścili się na wały, ziemia zadrżała, powietrze zaszumiało. Nim zamkowi się spostrzegli, nim się zwołali, nim broń ujęli, najezdcy już są na wałach; bez miłosierdzia rąbią i głowy ścinają. Z wału wpadli rycerze na dziedziniec i w mgnieniu oka wycięli opornych. Młody rycerz zboczył teraz ku baszcie, której broniły żelazne wrota, teraz otworem stojące, a w nich stał rycerz stary z dobytym mieczem, a u nóg jego tarzająca się córka.

— Ojcze, litości! litości! — wołała, a ujrzawszy nadbiegającego rycerza, jęczała:

— Ratuj mnie, drogi, ratuj!

Zazgrzytały żelaza, tu ojciec, tu luby. We walce spostrzegł młodzian, jak Milana zemdlała. Skorzystał z chwili tej stary rycerz i jak nie zbierze wszystkie siły swoje, jak nie uderzy okropnem cięciem na przeciwnika, tak ten, ugodzony, pada i powala się u nóg zwycięzcy.

— Masz zapłatę za swe czyny! — zawoła rycerz.

Milana wydała okrzyk przerażający, niby furya wejrzała na ojca, który z mieczem teraz ku niej się zwrócił, ale nim on miecz spuścić zdołał, już ugodzony w piersi ostrym sztyletem, padł obok ciała Wojnara.

— Przekleństwo na cię, wyrodna córko! Ha, ha! — dodał boleśnie — krew własna przeciw mnie — tak, Bożenna przepowiadała mi to — przekleństwo na — i nie dokończył myśli, bo skonał.

Widzi to Milana — słyszy te straszne słowa, patrzy na trupy u nóg swych, myśl straszna przychodzi do jej głowy.

— Przeklął mię! niech więc się spełni.

Wyrywa z piersi trupa ojca sztylet, topi go we własnem łonie i pada na zwłoki kochanka Wojnara.

Zwycięzcy złupili teraz i zamek, zburzyli wały i baszty, zapalili łuczywa i podłożyli ogień pod mury, bez dowódzcy odjechali, a łuna ze strasznego zamku oświeciła daleko okolicę.

Tak legł w gruzach straszny ów zamek; nikt go już odnowić się nie odważył, a tak i czas dopełnił reszty. Z potężnego grodu ruiny pozostały. Ośmieleni ziemianie obok ruin budować się poczęli, chaty i osady nad Brdą powstały, Bitgością przezwane, z czego później »Bydgoszcz« się zrobiła. Osada rychło się wzmogła, leżąc nad spławną rzeką, skąd do Wisły było niedaleko, ale do zamczyska zbliżyć nikt się nie ośmielił, bo noc po nocy na gruzach działy się straszne rzeczy, duchy się pokazywały i przerażały ludzi, którzy mawiali:

— To córka, zabójczyni ojca, za karę z wyroków nieba pokutuje na gruzach.

Długo, długo u ludzi wieść się przechowywała i o zamku Bydgoszczy rozpowiadała, aż z czasem coraz więcej się zacierała i z biegiem czasu i podanie to tak się zatrze i zaginie, jak zaginął Zamek Bydgoski.

Nauki i czyny Jezusa Chrystusa.

(Ciąg dalszy).

Pierwszy cud Jezusa w Kanie.

Wstawiennictwo Maryi. Wkrótce po powołaniu pierwszych swoich uczniów Chrystus był zaproszony wraz z nimi i z Matką swoją na gody weselne, do galilejskiego miasteczka Kany, znajdującego się w pobliżu Nazaretu. Podczas uczty weselnej Najświętsza Marya Panna spostrzegła jakieś zakłopotanie oblubieńca i starała się dowiedzieć, co jest tego przyczyną. Okazało się, że ponieważ nowożeńcy byli ludźmi ubogimi, a gości zebrało się wiele, przeto zabrakło im wina. Wtedy Najświętsza Panna podeszła do Jezusa i rzekła: »Wina nie mają« — prosząc przez to o pomoc dla tych biednych ludzi. Na to Pan Jezus odpowiedział: »Jeszcze nie przyszła godzina moja« — t. j. czas, przeznaczony Mu przez Boga do czynienia cudów. Lecz Najświętsza Panna wiedziała, że Chrystus nie odrzuci Jej prośby; rozkazała więc sługom wypełnić wszystko, co im syn Jej zaleci.

Chrystus przemienia wodę w wino. Wkrótce Chrystus kazał usługującym napełnić wodą sześć dużych naczyń, stojących w sieni, z których każde zawierało w sobie dwa do trzech wiader. Po wykonaniu zlecenia Jezus powiedział: »Czerpajcie teraz, a odnieście przełożonemu wesela«. Ci tak uczynili, jak im powiedział Chrystus Przełożony, wiedząc, że w domu więcej wina nie było, bardzo się zdziwił, zobaczywszy, iż słudzy mu przynieśli tak dużo wina, a spróbowawszy przekonał się, że było o wiele lepsze, niż poprzednie. Myśląc, że to nowożeniec skądś je dostał, podszedł do niego z zapytaniem, dlaczego lepsze wino zachował na koniec, gdy zwykle się robi przeciwnie. Okazało się jednak, że nowożeniec również o niczem nie wiedział. Wtedy słudzy opowiedzieli, jak się to stało i jak Jezus przemienił wodę w wino.

Ugruntowanie się uczniów w wierze. To przemienienie wody w wino było pierwszym cudem, który Jezus uczynił na prośbę Matki swojej. Wielu obecnych, widząc to, uwierzyło, że Jezus Chrystus nie jest zwyczajnym

człowiekiem, lecz Bogiem. Szczególnie uwierzyli w Jezusa Jego uczniowie, którzy odtąd często do Niego przychodzili, a On ich nauczał i wiele cudów czynił, aby ich jeszcze bardziej przekonać o Bóstwie swojem.

Wypędzenie kupczących z Kościoła i rozmowa z Nikodemem.

Wypędzenie kupczących. Raz Pan Jezus w towarzystwie uczniów udał się do Jerozolimy, a wszedłszy do świątyni, spostrzegł tam wielki nieporządek. W podwórzu kościelnem sprzedawano zwierzęta, jak: owce, woły, gołębie, przeznaczone na ofiarę; tam też siedzieli lichwiarze przy stołach i zmieniali pieniądze. Zgiełk i gwar z tego powodu nie pozwalał się modlić. Chrystusa oburzyła ta zniewaga świątyni. Sam więc wypędził handlarzy i kazał powywracać stoły lichwiarzom, a do sprzedających gołębie powiedział: »Wynieście to stąd, a nie czyńcie domu Ojca Mojego domem kupiectwa«.

Odpowiedź kapłanom. Widząc słuszny gniew Chrystusa, wszyscy bez szemrania ulegli woli Jego i wkrótce cisza zapanowała w świątyni. Nawet kapłani nie mogli nic powiedzieć przeciw takiemu postępkowi Jezusa. Chcąc jednak zemścić się nad Nim za to, że skarcił ich nadużycia, podeszli i zażądali wytłómaczenia, jakiem prawem tak się w świątyni rozporządza bez ich pozwolenia, mówiąc: »Cóż za znak okazujesz, iż to czynić mocen jesteś?« Chrystus im na to odpowiedział: »Rozwalcie ten kościół, a we trzech dniach wystawię go«. Chrystus Pan nazwał kościołem swe ciało; więc słowa Jego potrzeba było zrozumieć w ten sposób, iż Go zabiją, a on po trzech dniach zmartwychpowstanie. Kapłani zaś nie zrozumieli Go i rzekli, że kościół ten budował się w ciągu lat 46-ciu, a On go chce w trzy dni wystawić, i odeszli, zataiwszy w swej duszy nienawiść.

Rozmowa z Nikodemem. Podczas świąt wielkanocnych, Chrystus czynił cuda i wiele ludzi uwierzyło w Niego. Między nimi był jeden z ważniejszych członków rady żydowskiej, imieniem Nikodem. Ten bojąc się swych towarzyszy, którzy byli zagniewani na Jezusa za to, iż wyrzucał im ich obłudę, przyszedł do Chrystusa w nocy, prosząc, aby go nauczył, jak trzeba postępować, żeby się dostać

do królestwa niebieskiego. Chrystus mu na to odpowiedział: »Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, jeżeli się kto nie odrodzi z wody i z Ducha Świętego, nie może wnijść do królestwa niebieskiego«; czyli, że trzeba się duchowo odrodzić, t. j. poprawić swe życie, być dobrym i kochać Boga i bliźnich. Po tej rozmowie Nikodem stał się potajemnym uczniem Chrystusa.

Jezus przy studni Jakóba.

Samarya i Samarytanie. Po świętach wielkanocnych Jezus Chrystus wracał z Jerozolimy do Galilei i musiał przechodzić przez Samaryę. Kraina ta była zamieszkała głównie przez potomków Assyryjczyków, którzy osiedli tam, podczas gdy żydzi byli uprowadzeni do niewoli Assyryjskiej. Wielu z pomiędzy Samarytanów było bałwochwalcami, za co żydzi nienawidzili ich i unikali stosunków z nimi. Chrystus nie podzielał tej nienawiści, tembardziej że między Samarytanami było dość wierzących w prawdziwego Boga i szczerze pragnących zbawienia.

Spotkanie z Samarytanką. Znużony długą podróżą, Chrystus zatrzymał się w pobliżu miasta Sychem albo Sychar, gdzie usiadł dla odpoczynku przy studni, która wedle podania była wykopaną niegdyś przez patryarchę Jakóba. Uczniowie zaś Jego poszli do miasta dla zakupienia żywności. Po ich odejściu przyszła do studni Samarytanka i nabrawszy wody chciała odejść, lecz Jezus poprosił ją, by Mu pozwoliła się napić. Samarytanka była zdziwiona tą prośbą, gdyż żydzi unikali nawet spotkania i rozmowy z nimi, a tembardziej jedzenia lub picia z jednego naczynia. Chrystus, widząc jej zdziwienie, rzekł: »Gdybyś wiedziała, kto jest, coć mówi: daj mi pić, tedybyś Go prosiła, a dałby ci wodę żywą«. Samarytanka zapytała, jak Chrystus może dostać wody, gdy nie ma wiadra. Pan Jezus odpowiedział: »Każdy, który pije z tej wody, zasię będzie pragnął; lecz ktoby pił z wody, którą mu ja dam, nie będzie pragnął na wieki«.

Nauka o łasce Bożej. Pod postacią wody żywej Jezus rozumiał naukę swoją i łaskę Bożą, która gasi duchowe pragnienie i skierowuje duszę człowieka do nieba. Ale Samarytanka nie zrozumiała słów Zbawiciela i prosiła

Go, aby dał jej napić się tej wody i uwolnił ją tem od codziennego przychodzenia do studni. Wtedy Jezus Chrystus, widząc, iż nie jest zrozumianym, wytłómaczył jej, jak ma rozumieć Jego słowa; nauczył też, że Boga potrzeba przedewszystkiem czcić w duszy; następnie opowiedział Samarytance całą jej przeszłość i tem dowiódł, że nie jest zwykłym człowiekiem, lecz obiecanym Zbawicielem. Samarytanka wówczas zupełnie uwierzyła słowom Jego i zostawiwszy swe wiadro, pobiegła do miasta, aby opowiedzieć o tem mieszkańcom jego. Wielu Samarytanów uwierzyło słowom niewiasty i pospieszyło do Jezusa, aby posłyszeć naukę Jego.

Powrót uczniów. Tymczasem uczniowie wrócili z miasta i przynieśli pożywienie, lecz Chrystus powiedział im: «Mam Ja pokarm ku jedzeniu, o którym wy nie wiecie. Mój pokarm jest, abym czynił wolę Tego, który mię posłał«. Pod pokarmem rozumiał Zbawiciel naukę Ewangelii, która powinna być tak dla Niego jak dla nich, ulubionym pokarmem duchowym. Uczniowie zaś myśleli, że ktoś inny nakarmił już Chrystusa, ponieważ często się zdarzało, że Zbawiciel przyjmował pożywienie od ludzi, już to dlatego aby mieli zasługę przed Bogiem, a powtóre, iż sprawiedliwość wymagała, aby go karmili za to, że się troszczył o ich dobro duchowe i głosił Ewangelię świętą.

Chrystus u Samarytanów. Samarytanie prosili Jezusa, aby został z nimi dłużej, Chrystus więc przepędził jeszcze u nich parę dni; w ciągu tego czasu wiele Samarytanów uwierzyło w Bóstwo Chrystusa, słysząc Jego naukę i widząc cuda przezeń działane.

Kazanie w Nazarecie i cuda w Kafarnaum.

Chrystus w synagodze. Po drodze do Galilei Chrystus wszędzie głosił swą wzniosłą naukę i czynił cuda. Przyszedłszy do swego rodzinnego miasta Nazaret, Jezus wedle swego zwyczaju zaszedł w sobotę do synagogi i tam dał znak, że chce czytać Pismo święte. Podano mu więc księgę proroka Izajasza; z niej przeczytał ustęp, zawierający przepowiednię o Synu Bożym, który powinien przyjść na świat dla zbawienia ludzi. Poczem Chrystus złożył księgę i rzekł: »Spełniło się to miejsce ksiąg świętych, przed

oczyma waszymi«. Obecni wiedzieli już o cudach Chrystusa, które czynić może tylko Bóg; lecz jednocześnie do duszy ich wkradało się powątpiewanie. Wszyscy oni znali Chrystusa od małego dziecka; On to, jako syn ubogiego cieśli Józefa i Maryi, rósł pomiędzy nimi do 30-go roku życia; trudno im więc było uwierzyć, aby ten Chrystus był właśnie obiecanym Zbawicielem świata.

Chrystus upomina żydów. Chrystus, odgadując ich myśli, powiedział im: »Zaprawdę wam powiadam, iż żaden prorok nie jest przyjemny w ojczyźnie swojej«. Wszyscy obecni z niecierpliwością oczekiwali cudu, któryby ich przekonał o Jego Boskiem pochodzeniu. Chrystus zaś im rzekł na to: »Było wiele wdów za dni Eliaszowych w Izraelu, gdy było zamknięte niebo od trzech lat i sześciu miesięcy, a nie padało, i przez to był wielki głód po wszystkiej ziemi. A do żadnej z nich nie był posłany Eliasz, jedno do Sarepty Sydońskiej, do niewiasty wdowy. Było i wielu trędowatych w Izraelu za Elizeusza Proroka; a żaden z nich nie był oczyszczony, jedno Naaman Syrianin«. Przez to chciał Chrystus dać poznać ludziom, że Bóg czyni cuda tylko przed bogobojnymi, i że On ich nie uznaje za godnych widzieć Jego moc cudotwórczą.

Złość żydów. Żydzi zrozumieli z tego, że Chrystus nie będzie czynił cudów w rodzinnem swem mieście; co ich pobudziło do tak straszliwego gniewu, że porwali Jezusa, wprowadzili Go na wierzchołek góry, na której zbudowane było ich miasto, i chcieli Go strącić w przepaść: lecz Jezus cudownym sposobem napełnił serca ich trwogą, przeszedł koło nich spokojnie i udał się ze swymi uczniami do Kafarnaum.

Pobyt Chrystusa w Kafarnaum. Zamieszkawszy w Kafarnaum, Chrystus Pan zaczął nauczać w synagodze i w całej okolicy o przybliżeniu się królestwa Bożego. Lud przychodził do Niego z ufnością; przyprowadzali Mu chorych, prosząc, aby pozwolił im dotknąć szaty swojej, a odchodzili uzdrowieni. Gdy Chrystus chciał opuścić Kafarnaum, mieszkańcy rozstać się z nim nie chcieli, ale Jezus powiedział im: »I innym miastom potrzeba, abym opowiadał królestwo Boże: bom dlatego posłany«; i poszedł, głosząc

w całej Galilei swą naukę, wypędzając złego ducha i uzdrawiając chorych.

Cuda Chrystusa. Wieść o cudach Pana Jezusa rozeszła się po całej okolicy i tysiące ludzi z różnych stron szło za Nim. Nikogo nie odpędzał od Siebie; ludzie wszystkich stanów, grzesznicy i pogardzeni przez wszystkich, nawet poganie, a szczególniej nieszczęśliwi, wszyscy śpieszyli do Niego i doznawali pomocy; Chrystus zaś wymagał tylko, ażeby wierzyli w Niego, żałowali za grzechy i poprawiali się z błędów swoich. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

GWIAZDA ZARANNA.

Jak olbrzymia złota zorza
Wśród nocnego lśni przestworza,
Najpiękniejsza jutrznia ranna,
Przenajświętsza Marya Panna.

Promiennymi z nieba blaski
Świeci Marya, pełna łaski,
Jak cud, błyszczy nad otchłanią,
Wszystkie oczy patrzą na Nią.

Ten rozpływa się prawdziwie
W upojeniu i podziwie,
Ten znów łzawe oko zwraca
W gwiazdę, która noc rozzłaca.

Taki możny blask Jej złoty,
Że promienie są, jak groty:
Aż się w serce smutne wciska
Jasny płomień ze zjawiska!

Gwiazda ranna z gwiazd największa,
Samo szczęście nam upiększa,
A łzy nawet, łzy cierpienia
Blask Jej w gwiazdki rozpromienia. *K. L.*

OBRONA MARYI.

W Aleksandryi (w Egipcie) był pobożny kupiec, który z małżonką swoją żył bardzo szczęśliwie. Pan Bóg małżeństwo to pobłogosławił tak, że się w kilku latach dorobili znacznego majątku. Mieli sześcioletnią córeczkę imieniem Apolonia. Jedyne to dziecię troskliwie wychowywali, a ponieważ sami posiadali wielkie nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny, zawczasu zaszczepili także w sercu córeczki swojej miłość do Matki Boskiej. Mała Apolonia każdego dnia z nabożnem serduszkiem odmawiała na pamięć modlitwę: »Pod Twoją obronę«.

Razu jednego ojciec musiał odbyć podróż do Konstantynopola i na kilka dni swoją rodzinę opuścić. Gdy wychodząc z domu czule się był pożegnał z małżonką i córeczką swoją, zapytała się go jeszcze mała Apolonia: »A komuż nas, kochany tatko, pozostawiasz, któż będzie w czasie twojej niebytności naszym opiekunem?« — »Najświętsza Panna! moje dziecię« — odrzekł ojciec — »Ta, pod której obronę się każdodziennie uciekamy«.

Gdy pewnego dnia matka, pracą zajęta, sama była w domu z córką, sługa powziął myśl obie zamordować i coby się dało z pieniędzy zagrabić i uciec. Aby wykonać morderstwo, wziął długi ostry nóż kuchenny i idzie do owego pokoju, w którym się znajduje jego pani. Lecz przy samych drzwiach nagle oniewidział, tak, że klamki u drzwi nie mógł znaleźć. Aby się przekonać, czy doprawdy jest ślepym, albo czy mu się to tylko zdaje, stał przeszło pół godziny przede drzwiami; ale nawet ani do kuchni nazad nie mógł znaleźć drogi. Chcąc jednak wykonać swój piekielny zamiar, począł prosić panią, żeby wyszła przede drzwi ku niemu. Lecz ta mu odpowiedziała: »Czego chcesz? przyjdź tu do izby!« — bo nie wiedziała, że on oślepł. — Coraz to usilniej wołał sługa, ale pani zawsze tę samą mu dawała odpowiedź. »To niech przynajmniej przyjdzie córeczka Apolonia!« — wołał. Ale matka nie pozwoliła wyjść Apolonii, mówiąc: »Jeśli co chcesz, to tu sam przyjdź do pokoju!«

Widząc, że nie będzie mógł wykonać swego przedsięwzięcia, a lękając się, by się pani o jego niewierności

nie dowiedziała, przebił sam siebie owym nożem. Gdy potem pani przestraszona ujrzała sługę we krwi leżącego, przywołała sąsiadów i władzę policyjną. Przed wszystkimi zgromadzonymi wyznał niegodziwy sługa — jeszcze żyjący — że chciał panią swoją z córką zamordować i ich majątek zrabować, lecz w chwili, gdy to chciał wykonać, oślepnął.

Co palono w Europie przed wynalezieniem tytoniu?

Ogólnie rozpowszechnione jest mniemanie, że palenie tytoniu weszło w zwyczaj u Europejczyków po odkryciu Ameryki.

Liczni jednak badacze dziejów i rzeczy starożytnych (czyli archeologowie) twierdzą, że w starych grobowcach dawnych Gallów (w dzisiejszej Francyi), a nawet w grobowcach przedhistorycznych znajdują się częstokroć fajki gliniane, żelazne, lub bronzowe

Fajki te dużo podobne są do fajek używanych dziś przez Niemców, a więc przed tysiącami lat ludzie mieli fajki, nie wiadomo tylko, jakie ziele w nich palono.

Stare kroniki chińskie, spisane na kilkaset lat przed odkryciem Ameryki, stwierdzają, że w Chinach oddawna hodowano i palono pewien rodzaj tytoniu. Rzymski pisarz Pliniusz, żyjący w pierwszym wieku po Chrystusie, twierdzi, że barbarzyńcy (to jest inne nierzymskie narody) palą jakąś trzcinę, którą on nazwał »Cypirus«, i że nigdy nie wychodzą z domu, aż przedtem wchłoną nieco dymu z tej rośliny, gdyż to ich wzmacnia i rozwesela.

Grecki historyk Herodot pisze, że Scytowie odurzali się dymem z konopi, kładzionych na gorące kamienie. Palono dla przyjemności rozmaite zioła. Pewien hiszpański poeta pisał w roku 1276, opiewając zdobycie miasta Walencyi, że palono podówczas lawendę, gdyż ona sen od-

pędza i odwagę zwiększa. Na grobowcu króla irlandzkiego Donogh O'Brien'a, zmarłego w roku 1267, widać krótką fajeczkę, którą król trzyma w ustach. Tak tedy nałóg palenia istniał już w najdawniejszych czasach.

Ofiara matki.

Gorące łzy płyną z oczu biednej matki, a z jej matczynego serca biegnie błagająca modlitwa do Panny Maryi, której poświęciła swojego najdroższego syna w kwiecie jego niewinności.

Jedyny jej syn odszedł od niej w świat, przyrzekłszy wytrwać przy wierze katolickiej i zawsze czcić Matkę Bożą. Lecz niestety dziś syn zapomniał nie tylko o swojej ukochanej matce, ale także o Bogu i Maryi. Pogrążył się on w wirze żądz i ziemskich rozkoszy. To też łzy matczyne płyną niepowstrzymanym strumieniem a serce jej omdlewa z boleści nad występnem życiem jedynaka.

Anieli jednak zbierają łzy bolejącej matki i zanoszą je w złocistej czaszy przed tron Miłosierdzia. A łzy te — to drogocenne perły, które Bóg przyjmie z pewnością jako ofiarę za grzechy syna.

* * *

Lata przeminęły; pewnego dnia jakiś młody człowiek idzie śpiesznym krokiem przez drogę. Od czasu do czasu młodzieniec przystaje i ze wzruszeniem spogląda na wielkie lasy, zielone pagórki i wzgórza.

Wtem nagle młodzieniec zwolnił krok a z twarzy jego przebija się dziwne jakieś uczucie. Czegóż on chce? Oto chce powiedzieć swojej matce: »Syn twój był zgubiony, a jest odnaleziony!« Ofiarne bowiem modły matki jego zostały wysłuchane i spłynęły jako rosa łaski do duszy jej syna Edwarda. Wspomnienia niewinnej młodości obudziły się w nim z nieprzepartą mocą. Grzesznik walczył z początku przeciw aniołowi światła, poznał jednak wkońcu, że przy pomocy łaski zwycięży swe grzechy. I tak dokonało

się święte dzieło, które pozostało tajemnicą między spowiednikiem a niedawnym grzesznikiem.

I oto przybywa teraz w rodzinne strony, ażeby uwiadomić dobrą matkę o swojem nawróceniu. Jakżeż ona będzie szczęśliwą, gdy jej powie, że porzucił grzechy i na nowo zacznie cnotliwe życie swojej młodości.

Ale dlaczego serce matki nie przeczuło przybycia syna? Stoi on na progu i widzi jedynie jakąś starą panią, która się odwraca od niego. Stary sługa przyjmuje go ze łzami i nie chce odpowiadać na natarczywe pytania przybysza; w milczeniu otwiera mu pokój, sam zaś cofa się powoli, niepostrzeżenie.

Ach! co za widok dla powracającego syna! Oczy jego utkwiły w obliczu tej, którą tak kochał. »Matko« — zawołał — »oto ja jestem, ja twój Edward, twój syn, twój chrześcijański syn! Powiedz mi tylko, że mi przebaczasz, że mię błogosławisz! Przysięgam ci w obliczu Ukrzyżowanego, żem chrześcijanin! Tak, Bóg mi przebaczył; przebacz mi i ty także! Rzuć na mnie jedno jedyne spojrzenie! Potem będę umiał żyć!...«

Powieki zmarłej pozostały zamknięte; w zimnych zwłokach nie biło już serce matczyne. Edward popadł w głęboką boleść. Przez całą noc modlił się obok drogich zwłok. Zmęczony długą podróżą i wycieńczony z boleści zasnął i widział we śnie, jak zmarła się podniosła i weszła w towarzystwie aniołów do wspaniałej sali niebiańskiej, gdzie każda łza wysycha i gdzie wieczne panuje szczęście.

Widział dalej swoją matkę w pośrodku chórów anielskich i u stóp Maryi; wkońcu usłyszał te słowa od matki: »Nie szukaj mnie więcej na ziemi. Wielbię Pana za to, że pozwolił mi być dwa razy twoją matką. Żyj tak, abyś mógł się ze mną złączyć w szczęściu wiekuistem!«

Przebudziwszy się, płakał osierocony syn łzami radości Po kilku zaś latach umarł chrześcijańską, pobożną śmiercią

Z GOSPODARSTWA.

Czy wronowate ptaki są szkodliwe? Kruk, wrona, gawron i kawka należą do ptaków tak zwanych „wronowatych“. Nie bawią one naszego oka pięknem zabarwieniem pierza, ani nie zachwycają ucha melodyjnym śpiewem, a przecież się na coś przydadzą.

Oto jeden z uczonych niemieckich zajął się zbadaniem pożyteczności wron, kruków i gawronów. Jest nim profesor Rösig, który zbadał 3259 żołądków wron i kruków, oraz 1500 żołądków gawronów. Badania jego wykazały, że 3259 wron zjada rocznie zboża za 21 tysięcy koron. Szkodę zaś, którą wrony wyrządzają w ptakach i zwierzynie, obliczył na 34 tysiące. Przeto 3259 wron wyrządza szkody na kwotę 55 tysięcy koron rocznie, czyli jedna wrona mniej więcej na 16 koron rocznie. Wrona staje się znów pożyteczna, kiedy niszczy myszy, gąsienice ziemne i t. d. Rösig po bardzo skrupulatnem obliczeniu szkód, jakie te szkodniki czynią, przyszedł do przekonania, że 3259 wron, niszcząc wspomniane szkodniki, przynosi pożytku na kwotę 63 tysiące koron.

Pożytek przeto z wron i kruków jest daleko większy niż szkody przez nie zrządzone. O wiele większy pożytek przynoszą jeszcze gawrony. Rösig oblicza, że jedna wrona przynosi pożytku rocznie za 1 koronę, a jeden gawron za 4 korony 71 halerzy.

Jak leczyć zarazę pyska i racic? Choroba ta jest zaraźliwą, wskutek czego, kiedy zachoruje jedna krowa, to z niej choroba rozchodzi się coraz dalej, tak że często w całej wsi bydło jest chore; przenosi się też zaraza nawet na znaczną przestrzeń. Zapobiedz chorobie można tylko przez niedopuszczenie zarażenia, co może nastąpić wtenczas, kiedy zupełnie przerwiemy wszelką komunikacyę z miejscem zarażonem, co jednak na wsi trudno jest zastosować.

Choroba sama przez się nie jest niebezpieczną i po kilku dniach zwykle następuje wyzdrowienie, bez żadnych wogóle złych następstw, o ile tylko błona śluzowa pyska i skóra nad racicami nie były w jakiś sposób podrażnione. Z tego względu należy dawać pokarm miękki i utrzymy-

wać sucho oborę, ażeby racice nie były zanieczyszczone. O ile pokarm daje się twardy i ostry, o tyle ten podrażnia błonę śluzową pyska, co wywołuje zapalenie z owrzodzeniami, trudno się gojącemi; podobne owrzodzenie wystąpić może i na racicach.

Choroba ta często panuje długo w oborze, bo nie wszystko bydło jednocześnie na nią zapada. W razie pojawienia się choroby należy zarazić wszystko bydło, wycierając mu błonę śluzową pyska szmatką, namoczoną w ślinie bydła chorego na zarazę pyskową, skórę zaś nad racicami smarować trzeba codziennie maścią, składającą się z tłuszczu i wosku, utrzymując przytem czystość w oborze. Jeżeli w ten sposób postąpimy, to zarazę nie dopuści się do racic, więc bydło przechoruje krótko i razem nastąpi wyzdrowienie.

Przyczyny przedwczesnego zużycia koni. Główną przyczyną przedwczesnego zużycia krwi jest w ogólności złe obchodzenie się z końmi i barbarzyńskie ich dręczenie. W szczególności zaś za takie przyczyny uważać należy:

1. Chwilowe przeciążanie sił zwierzęcia przez ciągnienie zbyt wielkich ciężarów pod górę, przez zbyt szybką jazdę i t. d.

2. Opieszałość i obojętność w obchodzeniu się z końmi; można bowiem nieraz widzieć w zimie konie zmęczone i zgrzane, stojące parę godzin na dworze wśród śniegu i zimna bez żadnego nawet okrycia.

3. Szorstkie postępowanie z powodu niepotrzebnego użycia bata albo co gorsza, bicia biczyskiem po oczach, po nogach i gdzie się tylko zdarzy, jak również nierozsądne użycie ostróg.

4. Złe umieszczenie koni w stajni o złem powietrzu, w której konie wypocząć i nowych sił nabrać nie mogą.

5. Zbyt wysokie urządzenie żłobów, co powoduje kabłąkowatość krzyża u źrebiąt, nieprawidłowość szyi i sprowadza rozmaite choroby oczu.

6. Wadliwe kucie koni, t. j. złe przybicie podkowy albo brutalne obchodzenie się z końmi przy tej czynności.

7. Zła uprząż, np. źle dobrane chomonta, szory, kantary, cugle i zbyt ostre wędzidła.

8. Wkońcu nieumiejętne leczenie.

Tępić oset! Tępić to zielsko z całą cierpliwością i to wszędzie: na polach i pastwiskach, na łące i na drodze!

Oset trzeba niszczyć przed okwitnięciem, a już koniecznie przed wydaniem nasienia. Niszczenie ostu nie powinno się zasadzać jedynie na niszczeniu nadziemnych części tej rośliny. gdyż pozostałe w ziemi korzenie wkrótce wypuszczą nowe pędy; natomiast należy niszczyć jego korzenie, głęboko znajdujące się pod ziemią. Najkorzystniej wyrzynać je przy pomocy wązkich, długich, rydelkowato zaostrzonych łopatek, które zapuszcza się głęboko w ziemię i wyrzyna korzenie ostu i innych chwastów, tak aby wyciągnąć możliwie najdłuższy kawałek korzenia. W tym celu można również użyć obcęg do wyciągania ostu. Robotę tę trzeba wykonać po silnym i długotrwałym deszczu.

Kto ogranicza się tylko na wyrywaniu ostu, ten powinien czynić to przez kilka lat z rzędu, bo tylko przez długi czas zrywanie osłabia korzenie ostu tak dalece, że wreszcie przestaną wypuszczać nowe pędy.

Różne rady pożyteczne.

Choroby gęsiąt. Środkiem ochraniającym przeciw niemocy dla młodych gąsiąt jest czosnek. Drobno usiekany i dodany do jadła ochrania je i leczy z choroby. Za napój daje się rano na czczo macierzankę, ziele, razem z kwiatem ugotowane i wystudzone, stanowi ono jedyne lekarstwo na chrypkę czyli słabość lipcową. Paprocią świeżą, zieloną wyścielać chlewki, podrzucać małe krzaczki gorczycy z nasieniem i liśćmi, świeżo zerwanej, ogrodowej, gdyż jej gorycz wzmacnia gęsięta. Oprócz tego smaruje się im główki i uszka oliwą.

Maść miodowa okazała się skuteczną na leczenie ran u koni i bydła domowego, powstałych z obdarcia. Przygotowuje się ją w następujący sposób: 20 gramów żywicy świerkowej, 20 gramów miodu i 350 gramów niesolonego wieprzowego sadła miesza się razem i gotuje na średnim ogniu. Po wystygnięciu naciera się maści na płótno i przykłada na obdarte miejsce.

Trucizna konwalii. Może nie wszystkim wiadomo, że konwalia, ten ulubiony kwiat, zawiera w sobie truciznę.

Wystrzegać się trzeba mianowicie przed tem, aby konwalii nie brać w usta. Najmniejsza rana, jeżeli jej dotknie konwalia, powoduje opuchnięcie i sprawia ból — a nawet zatrucie wewnętrzne człowieka. Nie trzeba też wyrzucać zwiędłych konwalii na podwórze, gdzie drób się ugania, bo zdarzało się, że od spożycia konwalii powyzdychały kury.

Sól dla gołębi jest bardzo zdrową. Najlepiej podaje im się ją wgniecioną w kulki chleba, które chwytają z prawdziwą żarłocznością, a gdy dostały taki pokarm kilka razy, okazuje się ich upierzenie o wiele świetniejszem, niż było poprzednio, co świadczy właśnie o ich zdrowiu.

Gdy krowa zatrzymuje mleko, należy jej dać dwa litry otrąb, zmieszanych z garścią utłuczonego kminu i z garścią jałowcu. Podczas dojenia trzeba uwagę krowy odwracać od osoby dojącej za pomocą głaskania i pukania w rogi, położyć jej na grzbiet mokrą płachtę albo naciskać lekko grzbiet, w okolicy lędźwi.

Środek na pluskwy. Należy zasmarować łojem lub sadłem wszelkie szczeliny i otwory w ścianach, łóżkach, obrazach, a także tylne ściany sprzętów domowych, zwróconych do ścian. Większe szpary można pozatykać grubszymi łojowymi knotkami. Srodek ten, praktykowany w wielu miejscach, działa niezawodnie, gdy tymczasem inne chwilowo tylko.

Muchy, aby nie zanieczyszczały obrazów, szyb i sprzętów, trzeba odstraszać, nacierając te przedmioty odwarem z liści bobkowych, a żadna na nich nie siędzie. Niektórzy rzeźnicy w miastach smarują ramy okien tymże płynem, aby muchy wlatując, nie psuły mięsa.

ROZMAITOŚCI.

Bluźnierca. Robotnik Preis przechodzący przez Mały Rynek w Krakowie zażądał od jednego z przechodniów zapałki, i przytem począł się wyrażać w gorszący sposób o Panu Bogu.

Gdy go aresztowano i stawiono w kilka dni potem przed sąd, Preis tłómaczył się, że był bardzo pijany, co też potwierdziło kilka przekupek z Małego Rynku. Przy tej sposobności jednak wyszły na jaw różne jego sprawki złodziejskie, za które oraz za opilstwo skazany został na 6 miesięcy ciężkiego więzienia.

Sadzenie drzew owocowych przy drodze powiatowej między Seredyńcami a Isypowcami w powiecie tarnopolskim odbyło się z końcem kwietnia b. r. staraniem Rady powiatowej i powiatowego Zarządu Kółek rolniczych. W przeciągu krótkiego czasu po raz już drugi obsadzono w powiecie tarnopolskim znaczną przestrzeń dróg powiatowych drzewami owocowemi.

Ciemnota. We wsi Nienadowej koło Dubiecka odebrał sobie życie przez powieszenie tamtejszy włościanin. Zeszli się chłopi i po długiej naradzie uchwalili oni, ażeby zwłok wisielca nie wynosić przez drzwi, lecz dziurą, wykopaną w tym celu pod przyciesią. Ma to być niezawodny sposób, ażeby wieś uchronić od klęsk. Jak uradzili, tak zrobili i zwłoki wyciągnęli przez tę dziurę na sznurze na dwór. Żandarmerya, dowiedziawszy się o tem, oskarżyła kilku włościan o znieważenie zwłok.

Zjazd żydowski. Dnia 26 kwietnia zjechało się do Nowego Sącza przeszło 30 tysięcy żydów na grób zmarłego przed 32 laty rabina Halberstama, którego żydzi uważali i uważają za cudotwórcę.

Skutki świątecznej strzelaniny. Jest zwyczaj w Galicyi, zwłaszcza na Wschodzie, że podczas świąt wielkanocnych strzelają z moździerzy. Przy takiej strzelaninie w ruską niedzielę wielkanocną zginął w Balinie pod Kosowem góral ruski Harasymiuk. Zbyt silny nabój rozsadził moździerz, którego odłamy strzaskały mu czaszkę.

Przestroga. Ksiądz Kukliński, przełożony kościoła na Kahlenbergu pod Wiedniem, ogłasza w gazetach, że po Galicyi chodzą jacyś ajenci, zbierając składki na kościół św. Józefa na Kahlenbergu i na Msze święte. Otóż ks. Kukliński podaje do publicznej wiadomości, że owi ajenci nie mają od niego żadnego w tym celu upoważnienia, i że to są jacyś zwyczajni oszuści.

Przeciw pijaństwu. Rada związkowa w Szwajcaryi wydała zarządzenie zabraniające sprzedaży absyntu w całym kraju. Absynt jest to trunek upajający, podobnie jak wódka.

Wieść od rozbitków. Niezwykły wypadek zdarzył się w mieście francuskiem Biarritz. Na ganek pewnego domu spadła mewa (ptak morski), która miała do nogi przywiązany powrósłem ze słomy list z wiadomością, że na pewnej wysepce na Oceanie Atlantyckim znajduje się sześciu ludzi z załogi jakiegoś okrętu, który się rozbił na morzu w lutym b. r. Władze morskie dały zaraz nakaz pierwszemu statkowi, odchodzącemu w tamtą stronę, aby zboczył i odszukał owych rozbitków.

Wieś na dnie jeziora. W dolinie Antrona (we Włoszech północnych) natrafiono na ślady wsi Antronapiana, która została zalana wodą w czasie katastrofy, jaka tam miała miejsce 27 lipca 1642. Wówczas była wielka powódź. Z okolicznych gór Pozzuoli spłynęły do Antronapiana wody i utworzyły jezioro. Po latach jezioro wyschło, a na jego dnie odnaleziono teraz zwaliska zalanej wsi.

Rozpaczliwa walka na dachu Podczas pościgu złodzieja w Altonie (w północnych Niemczech) przyszło do rozpaczliwej walki na dachu domu między złodziejem a policyantem. Podczas walki złodziej strącił policyanta z dachu. Policyant odniósł ciężkie rany. Złodzieja aresztowano.

Skarb w gorsecie. Stróżka pewnego domu w Paryżu (stolicy Francyi) otrzymała od właściciela kamienicy w podarunku gorset, który należał do jego niedawno zmarłej żony. — Pewnego razu, chcąc przerobić gorset, który był jej niewygodny, rozpróła szwy i — jakież było jej zdziwienie, gdy spostrzegła, że pod płótnem gorsetu były zaszyte banknoty tysiącfrankowe! Było ich razem 50, co stanowi piękną sumkę 50 tysięcy franków.

Stróżka była uczciwą kobietą — i zaniosła gospodarzowi te pieniądze, który jeszcze bardziej się zdumiał. Gdy ochłonął ze zdziwienia, przyjął pieniądze i wręczył znalazczyni odpowiednią nagrodę — ale odtąd łamie sobie ciągle głowę, w jaki sposób żona bez jego wiedzy zyskała tyle pieniędzy i kiedy zaszyła je w ów gorset?

Ważne odkrycie. W Tebach egipskich odkryto niedawno w grobach królewskich ciało Menephtaha, owego króla Faraona, który to wzbraniał się wypuścić lud izraelski z niewoli egipskiej i dopiero dziesięciu plagami do tego nakłoniony został. Rozwijając mumię jego, przekonano się, że zapewne już przed dwoma tysiącami lat ją odarto z kosztowności, że mianowicie skradziono złote berło, z jakiem każdego króla chowano; widać było nawet, że zmarły król dawniej coś miał na piersiach i trzymał w ręku.

Zwykle mówią, że ten Faraon utonął w morzu czerwonem, ale tego Pismo św. wyraźnie nie powiada. A choćby utonął, jak koran muhamedański zaręcza, to można było jego ciało znaleźć i na mumię przekształcić.

Włóczęga — milionerem. Przed laty pięćdziesięciu przybył do Stanów Zjednoczonych z Europy ubogi chłopak, bez centa w kieszeni i usiadł nad brzegiem morza na złomie skały, spożywając kromkę chleba i kawałek sera, które mu pewien litościwy gospodarz podarował. Niedawno temu ów chłopak zmarł jako milioner Wiliam Barbaur, rozporządzając przed śmiercią, ażeby mu na mogile położono, jako pomnik, ów złom skały, na której przed laty 50 siedział samotny — i nie zwątpił o sobie. A ten złom skały waży ni mniej ni więcej, jak 100 ton, czyli 100 tysięcy kilogramów, same zaś koszta przewiezienia tego olbrzymiego złomu wynosić będą 10 tysięcy dolarów, czyli 50 tysięcy koron.

Niezwykły przypadek. Podczas urzędowych oględzin zwłok dwóch ludzi, w jednym ze szpitali londyńskich (w Anglii), a którzy stracili życie skutkiem wypadku, okazało się, że każdy z nich nazywał się Jerzy Lee, obaj byli czyścicielami okien, obaj spadli jednego dnia, o godzinie 3 popołudniu, przy czyszczeniu okien na bruk uliczny i ulegli pęknięciu czaszek, skutkiem czego, przeniesieni do jednego z szpitali, zmarli tam niebawem. Dodać należy, iż nie byli oni wcale krewnymi.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Z drukarni Związkowej w Krakowie, od zarządem A. Szyjewskiego.